

Życie na skróty

21 lipca 2012

Efekt współczesnego tempa życia czy zwyczajne pójście na łatwiznę? Kolejny szczebel ewolucji rodzaju ludzkiego czy jej zastanawiający krok wstecz? Przejaw zdolności adaptacyjnej, a może czyste lenistwo? Życie na skróty rozprzestrzenia się i zaraża. Kwitnie niczym wiosenne przebiśniegi w przydomowych ogródkach. Tylko czy na pewno wyjdzie to nam na zdrowie?

Wirtualna tapeta zmieniająca wystrój w zależności od nastroju domowników, inteligentne blaty kuchenne wyświetlające przepisy, umożliwiające bezprzewodowe gotowanie oraz ładowanie urządzeń elektronicznych, trójwymiarowe drukarki i bezdotykowa regulacja oświetlenia.

Jest i kontrola temperatury pomieszczenia, zamków, wszelkiego sprzętu elektronicznego czy zainstalowanych w domu kamer za pomocą smartfona opartego na systemie Android. Wreszcie specjalne czujniki dokonujące codziennego pomiaru tętna, przypominające o zażyciu lekarstwa, konieczności wizyty u lekarza czy podlania kwiatów w ogrodzie. Brzmi jak bajka? Niekoniecznie. Jeśli wierzyć specjalistom, już za kilkanaście, a może nawet kilka lat totalna symbioza codzienności ze światem wirtualnym stanie się rzeczywistością. Ścisłe powiązanie wszelkich urządzeń za pomocą sieci bezprzewodowych, a także fal mózgowych pozwoli na łatwiejsze komunikowanie się z otoczeniem, wyraźnie uprości wykonywanie nawet najbardziej prozaicznych czynności, do niezbędnego minimum ograniczając aktywność domownika. Czy aby na pewno?

– Uzależnianie od technologii ciągle postępuje. Już teraz kilkugodzinny brak elektryczności staje się problemem, a w takim domu to dopiero będzie uciążliwe – przekonuje Aquarius5 na jednym z forów internetowych. – Wirus albo inny robak może otworzyć drzwi złodziejowi albo do wanny nalać wrzątku, uniemożliwi otwieranie okien, zatrzyma wentylację i pełno

innego dziadostwa może narobić. Dom przestanie być ostoją, a stanie się cybernetycznym koszmarem dla mieszkańców w razie awarii – dodaje z przerażeniem. A miało być tak pięknie...

WIRTUALNA CZKAWKA

Jeszcze do niedawna przesiadywanie przed ekranem komputera traktowano z przymrużeniem oka. Dobrodziejstwa wirtualnej przestrzeni – od możliwości poszerzania wiedzy po skuteczne poszukiwania pracy czy nawiązywanie znajomości, niwelowały potencjalne zagrożenia. Z czasem, gdy sieciorholizm przybrał zatrważające rozmiary, całkowicie zmieniając sposób spędzania wolnego czasu, gdy zabawy na boisku zastąpiono grami komputerowymi, a przesiadywanie na ławce pod blokiem przeniosło się na czaty i portale społecznościowe, zaczęto się nad skalą zjawiska poważnie zastanawiać. Dziś uzależnienie od internetu (z ang. IAD – Internet Addiction Disorder) oficjalnie uznawane jest za jednostkę zaburzeń psychicznych.

I choć jest to schorzenie stosunkowo nowe, doczekało się już wielu interpretacji i analiz. Jednym z niekwestionowanych ekspertów w temacie jest nowojorska psycholog, pomysłodawczyni i założycielka pierwszego na świecie centrum zajmującego się pomocą uzależnionym od wirtualnej rzeczywistości – Center for Internet Addiction Recovery w amerykańskim Bradford – doktor Kimberly Young. Zgodnie z wynikami jej badań już 1 na 8 Amerykanów cierpi na zaburzenia w kontaktach ze światem wirtualnym. Sytuacja w Chinach, Tajwanie i Korei jest jeszcze bardziej niepokojąca, gdyż do internetowego uzależnienia przyznaje się ponad 30 proc. populacji. Wyspy Brytyjskie niewiele się różnią. Zgodnie z badaniami konsumenckimi przeprowadzonymi w 2011 r. przez firmę Intersperience już 53 proc. Brytyjczyków odczuwa wyraźne podenerwowanie z powodu braku dostępu do internetu, a 40 proc. przyznaje się do odczuwania przygnębienia i samotności, gdy z jakiegokolwiek powodu nie mogą pojawić się online.

Co ciekawe, tak fizjologiczne, jak i psychologiczne reakcje

odczuwane w takich momentach wykazują niepokojące podobieństwo do objawów rzucania palenia czy odstawienia alkoholu.

Długofalowe skutki cybernetycznego nałogu, jak dowodzą najnowsze badania, mogą być jednak znacznie groźniejsze – od upośledzenia więzi emocjonalnych z najbliższymi, nieumiejętności realizowania się w świecie rzeczywistym, zaburzeń w komunikacji pozawerbalnej czy dobowym rytmie snu aż po występowanie zachowań depresyjnych oraz wyraźne ograniczenie sprawności intelektualnej. I właśnie dlatego szybkie zdiagnozowanie niebezpiecznych symptomów, jak przekonują eksperci, ma tak duże znaczenie. Najprościej można zrobić to poprzez określenie swojego Wskaźnika Uzależnienia od Sieci (z ang. VWI – Virtual Weight Index). Niczym inny, powszechnie znany i równie kontrowersyjny wskaźnik masy ciała BMI, tak i VWI pozwala na szybką diagnozę. Wystarczy odpowiedzieć na szereg pytań dotyczących liczby posiadanych telefonów komórkowych, laptopów, aparatów cyfrowych, a także profili na rozmaitych portalach społecznościowych, skrzynek emailowych, kont w grach internetowych, komentowanych blogów etc., by potem, szczerze i bez oszukiwania za każdą z odpowiedzi przyznać sobie odpowiednią liczbę punktów. Wynik ujawni zaś, czy symbioza z cybernetyczną przestrzenią jest jeszcze niewinną igraszką, czy od razu należałoby zacząć się leczyć.

JĘZYKOWA (R)EWOLUCJA

Za drastyczne zmiany w charakterze komunikacji międzyludzkiej w ostatnich kilkunastu latach nie można winić wyłącznie internetu. Już z końcem XIX stulecia, w związku z gwałtownym rozwojem techniki, rewolucją przemysłową, urbanizacją i rozwojem wielkomiejskich aglomeracji, społeczny charakter życia jednostki uległ niespotykanym dotychczas zmianom. Anonimowość wielkiego miasta, galopujące tempo dnia codziennego oraz lawinowy napływ informacji sprawiły, że relacje ze światem zewnętrznym stały się bardziej powierzchowne i mniej spersonalizowane. I to chyba na każdym z

możliwych poziomów. Bo o ile jeszcze kilkadziesiąt lat temu oczywiste było, że „ludzie listy piszą”, o tyle dziś ten praktykowany przez wieki środek komunikacji zdaje się na zawsze odchodzić do lamusa. W dobie internetu, smartfonów, zlokalizowanych na każdym kroku hot spotów i całej masy innych gadżetów przelewanie myśli i uczuć na papier wyszło z mody.

– Muszę pisać SMS-y, bo ludzie do mnie piszą SMS-y – przyznaje polski językoznawca Jan Bralczyk. – Z własnej inicjatywy piszę je rzadko. Na pewno jednak z polskimi znakami – dodaje. – Niepokoi mnie, że młodzież bardzo chętnie nie tylko pisze, ale i czyta teksty bez polskich liter. Niedługo mogą one na zawsze zniknąć z naszego języka – przekonuje profesor. Brak polskich znaków to jednak nie jedyny symptom ewolucji czy raczej rewolucji językowej dokonującej się na polu elektronicznej komunikacji. I nie chodzi już nawet o emotikony – internetowe „buźki”, które z powodzeniem zastępują całe wyrazy, frazy i zdania, mniej lub bardziej precyzyjnie wyrażając nastrój i stan ducha piszącego. Znacznie bardziej nowatorskie akronimy – wyrazy powstałe z połączenia pierwszych liter innych wyrazów – z łatwością przenikają już nawet do języka mówionego. – OMG, ASAP czy WFT już mnie w zasadzie nie dziwią – przyznaje Iwona z Londynu. – Są dość powszechnie używane, a więc zrozumiałe niemalże dla każdego. Gdy jednak jedna z prezenterek w ITV zapowiedziała kolejny odcinek TOWIE („The Only Way Is Essex”), długo zastanawiałam się, co miała na myśli.

Tendencja ta, jak się jednak okazuje, nie jest domeną jednego języka. Przykłady radosnej twórczości z łatwością można znaleźć w każdej niemal szerokości geograficznej. – Jeszcze kilkanaście lat temu zbitka literowa XQ TQ w odczuciu przeciętnego hiszpańskiego nastolatka nie miała najmniejszego znaczenia. Dziś jest to na sposób na wyznaczenie miłości ukochanej osobie (Te Quiero) – wyjaśnia Kasia, biegła władająca hiszpańskim, baskijskim i angielskim, od pięciu lat mieszkająca w hiszpańskim Kraju Basków. – XQ TQ to dobry przykład języka SMS-ów, który wyraźnie zdominował język pisany

młodych ludzi, a który jest kompletnie niezrozumiały dla starszej części społeczeństwa. Co jednak ciekawe, można zauważyć pewną analogię między takim typem komunikacji a... telegrafem. Ten dziewiętnastowieczny wynalazek, rewolucja w dziedzinie komunikacji, miał na celu obniżenie kosztów i czasu wysyłania wiadomości – zasada była prosta: im mniej słów, tym szybciej, lepiej, taniej.

Podobnie dziś – pojawiają się jedynie kombinacje liter, głównie spółgłosek, które łamią wszystkie możliwe reguły gramatyki i ortografii, a które znajdują powszechne zastosowanie niestety nie tylko na polu komunikacji elektronicznej. Bo wszystko byłoby w normie, gdyby język SMS-ów używany był tam, gdzie jego miejsce. Tymczasem okazuje się, że młodzież przestaje odróżniać rejestr formalny od nieformalnego. Jako nauczyciel często spotykam się z wypowiedziami pisemnymi, które brzmią jak bardzo długi SMS. A to już w normie niestety nie jest – dodaje.

GENETYCZNE TAKE AWAY

Choć literowe dziwolągi znajdują swoich amatorów, to jednak trudno doszukać się w nich przekazu prawdziwych emocji. Galopujące tempo życia, a pewnie i czyste lenistwo sprawiają, że taki typ komunikacji interpersonalnej jest wprawdzie zrozumiały przez osoby świadome znaczenia zakodowanego przekazu, jednak niewątpliwie pozbawiony wkładu osobistego, elementu unikalności, intymności, staroświeckiego romantyzmu. Zachwianie balansu między emocjonalnym zaangażowaniem a umacnianiem międzyludzkich więzi znajduje jednak odzwierciedlenie nie tylko na polu wirtualnych konwersacji. Dziś, z braku czasu, związku zawiera się na internetowych czatach, poznanie drugiej połówki rezerwuje na „speed-datingowe” wieczory, a zaspokojenie seksualnych pragnień realizuje podczas niezobowiązujących nocy o charakterze „one night stand”.

I choć oczywiście nie można generalizować, bo w morzu

przelotności jest miejsce także na szczere związki z prawdziwego zdarzenia, to jednak potwierdzenie zdaje się znajdować w liczbach. Jak podaje Office for National Statistisc, liczba par decydujących się na zakończenie małżeństwa stale rośnie. W 2010 r. w samej Anglii i Walii liczba rozwodów wyniosła 119 589, co daje wzrost o 4,9 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim (113 949 w 2009 r.). I choć wydaje się, że to nie tak dużo, to jednak gdy porównamy te dane z liczbą 30 870 rozwodów w roku 1950, skala zjawiska ujawnia się w pełnej okazałości. Statystyki dotyczące liczby zawieranych małżeństw przejawiają, zgodnie z przewidywaniami, tendencję odwrotną. Do równie ciekawych i zaskakujących wniosków dotyczących tajemnic polskiej alki doszli tymczasem autorzy raportu „Seksualność Polaków 2011”.

Jak się okazuje, mimo narodowej powściągliwości i raczej konserwatywnego podejścia do spraw intymnych Polacy ochoczo i bez zahamowań poszukują erotycznej ekscytacji w świecie wirtualnym. Aż 49 proc. mężczyzn i 27 proc. kobiet regularnie wyszukuje w internecie materiałów o treści erotycznej. 5 proc. przyznaje się do uprawiania seksu wirtualnego, a 10 proc. do nawiązania intymnej relacji z osobą poznaną w sieci. Biorąc pod uwagę fakt, że 22 proc. społeczeństwa żyje w związkach nieformalnych, ale tylko 28 proc. z nich planuje ślub, można mieć uzasadnione obawy dotyczące wskaźnika urodzeń w najbliższych latach. Nie taki jednak diabeł straszny, bo, jak się okazuje, z pomocą przychodzi rozwój technologii w połączeniu z kontrowersyjnymi często eksperymentami medycznymi. Już dziś, choć jeszcze nie na skalę globalną i na pewno nie na każdą kieszeń, można w znaczący sposób wpłynąć nie tylko na płeć, ale i kolor oczu czy kształt nosa potomka.

Dziecko „skrojone na miarę”, zjawisko nie do wyobrażenia jeszcze kilkanaście lat wcześniej, a może i na szczęście, kwestionowane i dziś przez wyraźną większość populacji, to jednak swoisty znak czasu – symbol dążenia do totalnej kontroli nad nieprzewidywalnością losu i sprawami będącymi

dotychczas poza wszelką kontrolą. Jak życie i przedwczesna śmierć sklonowanej owieczki Dolly.

Nie da się ukryć, że XXI wiek to czas barwny i kolorowy. Pełen nowatorskich odkryć, karkołomnych przedsięwzięć, kontrowersyjnych teorii i niewyobrażalnych kontrastów. Z jednej strony półki sklepowe uginające się pod ciężarem gotowych posiłków do szybkiego podgrzania w mikrofalach, z drugiej – choroby cywilizacyjne z nadciśnieniem, rakiem, cukrzycą, otyłością i alergiami na czele. Futurystyczne wynalazki do maksimum zwiększające komfort i wygodę życia kontra obozy przetrwania zmuszające do odkrycia w sobie pokładów najbardziej podstawowych odruchów i instynktów. Leki najnowszej generacji versus znane od wieków „leki z Bożej apteki”.

Wreszcie gry komputerowe i elektroniczne gadżety zamiast klocków, puzzli, pluszaków czy popularnego chińczyka. I, wbrew pozorom, wcale nie dziwią powstające jak grzyby po deszczu kluby miłośników gier planszowych, medycyny naturalnej czy stowarzyszenia zdrowego trybu życia. Przesyt cywilizacyjny niejednemu zaczyna wychodzić bokiem i, jak się okazuje, to powrót do źródeł zdaje się lekiem na całe zło.

Autorka: Łucja Piejko

Źródło: [eLondyn](#)